

Teatr

Dyplomowa „Pluskwa” w Gorzowie

Inscenizacja „Pluskwy” Włodzimierza Majakowskiego w gorzowskim Teatrze im. J. Osterwy jest dyplomową pracą abiturienta krakowskiej PWST Wiesława Holdysa, a muzykę — specjalnie do tego spektaklu — napisał Zygmunt Konieczny. Natomiast niezwykle ciekawą — diametralnie różną w obu częściach — i funkcjonalną scenografię, pełną nowatorskich pomysłów, przygotował Janusz Tarłyło.

„Pluskwa” niezbyt często gości na polskich scenach, a przyczyną tego tkwi chyba nie tylko w trudnościach inscenizacyjnych. Jej polska prapremiera odbyła się w styczniu 1956 roku w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach, a inscenizację Ireny Byrskiej do dziś uważa się za jedną z lepszych w historii polskiego teatru.

Wkrótce minie 60 lat od napisania „Pluskwy” (koniec grudnia 1928 roku), a niespełna dwa miesiące później od jej prapremiery (13 lutego 1929 roku) w Teatrze Rosyjskiej FSRR, założonym przez Wsiewłoda Emiliewicza Meyerholda (którego imię nosił w latach 1920—38) w jego — zresztą — osobistej reżyserii. Od tego momentu notować można wzmożone ataki krytyki na Majakowskiego, nasilone po premierze „Łaźni”, a w konsekwencji doprowadzające (m.in.) do podniesienia na siebie ręki i tragicznej śmierci — 14 kwietnia 1930 roku.

Nie przypuszczam, aby którykolwiek — nawet słaby — uczeń wyższej klasy szkoły podstawowej miał dzisiaj jakiegokolwiek problemy z napisaniem wypracowania na hasło: „Jak wyobrażam sobie życie na świecie w roku 2038?”. Znacznie większe problemy musiał mieć Majakowski, pisząc w roku 1928 drugą część „Pluskwy”, której akcję umiejscowił w roku 1979. Nic więc

dziwnego, że ta właśnie druga część — w odróżnieniu od pierwszej — została przez pisarza znacznie słabiej dookreślona w diadaskaliach, pozostawiając reżyserowi dużą swobodę działania. Korzysta z tego Wiesław Holdys bez ograniczeń, tworząc widowisko z pogranicza science-fiction i groteski. Pierwszą część utrzymuje natomiast w ramach stosowanych dotychczas konwencji. Jest w niej wprawdzie trochę nowatorskich pomysłów inscenizacyjnych, ale służą one głównie możliwie szybkiej zmianie scenografii, a głównie pomieszczeniu jej w niezbyt imponujących gabarytach sceny.

Tak więc: w obrazie drugim — „Młodzieżowy hotel robotniczy” — na scenę wjeżdża autentyczny wagon tramwajowy, którego wnętrze zagospodarowane zostało na pokój hotelowy. W obrazie trzecim — „Wesele” — wagon ten zasłonięty zostaje ścianą z lusterek, wytwarzającą pozory niezwykłego wprost zagęszczenia osób

na przyjęciu. Scena czwarta — „Straż pożarna” — rozgrywana jest na proscenium, przed zasłaniającą scenę kurtyną przeciwpożarową.

Jest to, zresztą, scena bardzo krótka, na polu pantomimiczna, ale znakomicie rozebrana przez Marka Czyżewskiego (Naczelnik), który dialog z podwładnymi prowadzi w konwencji nieartykułowanych szczeknięć — rozkazów. Praktycznie jest to jedna z niewielu ról epizodycznych, którą udało się odtwórcy zamienić w świetnie zagraną etiudę. Druga z nich to Profesor (Wiesław Sokołowski) z obrazu szóstego — „Instytut Wskrzyszania Ludzi”.

Znakomicie zagrał swoje dwie role Krzysztof Malinowski (Oleg Bajan, a później — Dyrektor ZOO). Po jego pierwszej gorzowskiej roli Franza w „Pulapce” Tadeusza Różewicza przypuszczałem, że aktor zostanie już na zawsze zasufladkowany jako enigmatyczny i suchotniczy kochanek, do czego zresztą predyspo-

nuje go postura. Tymczasem tutaj pokazał pełnego fantazji, rozgestykulowanego trzpiota, a później reumatycznego staruszka, groteskowo przerysowanego.

Obsadzonemu w głównej roli Wojciechowi Denece (Prisyppkin) rośnie więc poważny konkurent w kolejnym plebiscycie na najlepszego aktora gorzowskiej sceny. Także jednak i on stworzył jedną ze swych najlepszych kreacji w tutejszym teatrze. Początkowo — mocno serio, z niewielkim tylko przegięciem parodystycznym, później — po wskrzeszeniu — groteskowo, aż do tragicznego finału.

Kończy się gorzowska „Pluskwa” — dopisana przez reżysera — niema sceną, gdy zamknięty na powrót Prisyppkin wyciąga przez kratę rękę w kierunku sąsiedniej klatki. Następnie ręka kieruje się proszaco w stronę widowni, aby po chwili zamienić się w oskarżający palec. — To wazsa wina! — wydaje się mówić bohater. Ciekawe to za-

kończenie, ale... Znacznie bardziej przemawia moment, gdy Prisyppkin wybiega na widownię i pełen zachwytu — a później zdziwienia — krzyczy (w tłumaczeniu Lidii Zamkowskiej): „Obywatele! Bracia! Swoi! Rodzeni! Skąd? Ilu was? Kiedy was wszystkich odmrozili? Czemu ja w klatce sam jeden? Bracia rodzeni, proszę do mnie! Za co ja cierpię? Obywatele!”

ZENON NOWOPOLSKI



Scena zbiorowa z pierwszego obrazu — „Przed domem towarowym”.

Fot. Jerzy Szalbierz